

Koncert

21 czerwca 2017

Temat zachowań odbiorców ogromnego huku, wytwarzanego bez powodu i pożytku przez robotników nazywanych IDOLAMI, podejmowali już socjolodzy. Ich mętne tłumaczenia nie wyjaśniają jednak przyczyny, dla której niezrównoważeni psychicznie osobnicy zbierają się do kupy i poddają procesowi trwałego uszkodzenia słuchu. Chorzy nazywani przez socjologów FANAMI są gotowi zapłacić każdą cenę, by pomagać IDOLOM w bezkarnej produkcji barbarzyńskiego hałasu. Pragnę w tym miejscu poinformować, że słowo FAN wywodzi się z łacińskiego FANATICUS – oszalały.

Kiedy w okolicy gdzie mieszkam rozlepiono afisze zapowiadające popis IDOLI, podjąłem ryzyko osobistego uczestniczenia w imprezie i okresowego przebywania wśród tłumu. Uczyniłem to w celu poddania FANÓW, czyli oszalałych, bezpośredniej obserwacji klinicznej. Nazywanie jednak przeraźliwego ryku koncertem, jest szalbierstwem podobnym do masażu chińskiego kręgosłupa, lub sprzedaży maści na szczury. Koncert bowiem kojarzy się zawsze z muzyką. Treści plakatu nie zrozumiałem, napisy bowiem były zagraniczne. Zespół też wyglądał na zagraniczny, ba, nawet na gości z innej galaktyki. Jednakże IDOLE i FANI porozumiewali się językiem nie wychodzącym poza granice polskich, niekiedy ruskich wulgaryzmów. W parku, gdzie znajduje się muszla koncertowa, zaczęli zbierać się cudacy płci zagadkowej. (To już wynik nowej chazarskiej ideologii gender). Tępe oblicza właścicieli organizmów wypełnionych dopalaczami i innymi substancjami chemicznymi zdradzały POSEPNICĘ.

Na wszelki wypadek normalni ludzie (mało tolerancyjni), kończyli spacer i pośpiesznie udawali się do domów. Tylko ci, u których ciekawość zwyciężyła instynkt samozachowawczy zostali, by obejrzeć indywidua, jakich nie sposób nawet znaleźć w muzeum figur woskowych. Na ławce pozostał też

miejscowy kloszard, który by zmniejszyć objawy DELIRIUM ALCOHOLICUM, spokojnie spożywał denaturat. Nie interesowało go nic dokoła, poza wytwornym bukietem unoszącym się znad trunku.

I oto nadszedł czas kataklizmu. Jednocześnie z błyskiem różnokolorowych i silnych świateł (prawdopodobnie ostrzegawczych), rozległ się potężny, przeciągły grzmot. Jakby nad miastem rozszalało się tysiąc burz z gradobiciem. To jeden z „artystów” z przekrwionymi oczami wyrażającymi OBŁĘD, w przybrudzonym podkoszulku, walił co sił w kotły, bębny i talerze. Jako lżejszego stopnia IMBECILLITAS, wykonywał tę prostą czynność do końca. Jednocześnie trzech innych IDOLI, za pomocą gitar, zaczęło wytwarzać ostry hałas, coś jakby cięcie ogromną piłą tarczową, tzw. krajegą potężnego pnia nabitego gwoździami, z tym, że wielokrotnie głośniej, bo przecież dysponowali potężnymi wzmacniaczami. Ale nagle na widowni rozlega się przeciągły pisk prawdopodobnie FANEK zagłuszający huk silników przelatującego bardzo nisko odrzutowca. Bo oto na scenę wbiega IDOL główny, bożyszcze tłumów. Ubrany jak kat na czerwono, z fioletowo – pomarańczowym kołtunem na głowie, wywołując natężenie SENSORIUM i wzmożone samopoczucie FANÓW, przeradzając się z upływem czasu w STAN KATANONICZNY z podnieceniem psychoruchowym IN PLUS, dający obraz HISTERII KONWERSYJNEJ.

Potężne głośniki emitują przejmujący wrzask mistrza. Nie wiem czemu obraża się skrzydlate stworzenia, mówiąc o niektórych „ptasie mózdzki”. Przecież ptaki odleciały natychmiast, zostawiając swoje gniazda i dziuple na pastwę ogłuszającego huk, by znaleźć schronienie gdzieś za nieboskłonem. Dostrzegłem też staruszkę, który niespodziewanie odzyskał władzę w nogach, odrzucił kule i pomknął na oślep przed siebie, mijając psa, który pierzchał z podkulonym ogonem. Tak wyglądało Jerycho! Tak będzie wyglądał koniec świata?!

Znowu scena. „Artyści” bez ustanku miotani nagłymi skurczami ciała, łamani w pół przez niewidzialne siły, zaczynają poruszać się po scenie w dziwacznych posuwach i podskokach.

Gdyby nie gwałtowne drgawki i piana na ustach, stwierdziłbym niewątpliwie PŁASAWICĘ PRZEWLEKŁĄ HUNTINGTONA. Jakby obdzierany ze skóry mistrz wykazywał wszelkie objawy ZESPOŁU SPLĄTANIOWEGO – AMENTII, wyżywając się psychoruchowo. Trzymając oburącz stojak z mikrofonem, biegał po scenie tam i z powrotem, klękał, kładł się i tarzał po deskach estrady, a tłum szalał z podziwu.

Dopiero teraz dotarło do kloszarda, że park i w zasadzie całą dzielnicę Warszawy nawiedziła klęska żywiołowa. Straszliwy hałas postawił go na nogi. Nagle otrzeźwiał. Uciekając co sił w nogach, gubił torby z puszkami po piwie, łachmany – cały dobytek. Przed „koncertem” obserwowałem kopiec tworzony przez kreta. Teraz przerażone zwierzątko zmieniło kierunek i zaczęło błyskawicznie kopać w kierunku jądra Ziemi.

Porażający cierpieniem krzyk mistrza łamanego kołem i miotającego wymyślne przekleństwa, zmusił mnie do koncentracji uwagi. Teraz „artysta” w straszliwych konwulsjach tłucze głową w podłogę. Nawet mi się to spodobało. Cóż za ekspresja, jakież poświęcenie dla sztuki!

Teraz HISTERIA FANÓW przybrała pełen obraz kliniczny ZESPOŁU KATATONICZNEGO w postaci HIPERKINETYCZNEJ. Chorzy na przemian śmieją się i płaczą, skaczą, wyją, tańczą, niszczą wszystko dokoła. A bębniści wali w bębny tak zapalczywie, aż pot zalewa mu czoło. Robi widać na akord.

Kiedy sparaliżowany i ogłuszony zacząłem rozmyślać o Dniach Ostatnich, dokonał się cud. Stara, głucha jak pień Kabulakowa, która jako jedyna nie uciekła jeszcze z parku, stała na środku alejki uśmiechnięta i powtarzała: „ja słyszę, ja słyszę...”

W krótkiej przerwie, kiedy IDOLE musieli przepłukać sobie gardła piwskim i okowitą, zacząłem rozróżniać płeć niektórych FANÓW, bowiem nieszczęsne uczestniczki imprezy podarły na sobie odzież. Spazmatycznie płacząc i piszcząc na przemian, wyrywały sobie włosy, a te ostrzyżone na łyso, drapały

pazurami tatuaże. Jedna biedaczka połknęła w afekcie trzy srebrzyste kulki przytwierdzone do języka. Za kilkanaście godzin je odzyska i kulki trafia gdzie były.

Po przerwie nastąpiła eskalacja huku, wrzasku, łomotu i wycia.

Muzyka wywołuje w świadomości słuchacza obrazy i fantazje, co jest prawidłową reakcją psychiczną na sztukę. Dlatego oczami wyobraźni widziałem i słyszałem egzekucję Michała Piekarskiego w 1620 r. na rynku Nowego Miasta w Warszawie. Niedoszłego królobójcę szarpano rozpalonymi szczypcami, obdzierano ze skóry, rozrywano końmi. Dopiero po ostatecznym nawleczeniu Azji na pał występowanie zakończono. Pozostali jeszcze FANI, którzy podnieceni psychoruchowo, w pędzie niszczycielskim zdemolowali park i okolicę. Objawem hysterii bywa często mimowolne wydalanie. Ci, którym udało się wstrzymać do końca, zamienili teraz muszlę koncertową w klozetową.

Z bełkotu naćpanej „przyszłości narodu” zrozumiałem, że „artyści”, to przyjaciele Pawła Kukiza, który muzykantem jest. Bywa również przyjacielem ukraińskich rezunów, ale to z innej bajki. Zresztą podobnie jak kandydat na prezydenta, wykonywali przepiękny utwór „Rozjebałem się na drzewie”. Musiałem podać autentyczny tytuł, bo jak widać muzyka nie zawsze łagodzi obyczaje. Słyszałem, że sponsorem „Koncertu” i poczęstunku wódczano – piwnego, był sam generał Jan Grudniewski, który jesienią ma kandydować na senatora z ramienia partii Ozjasza Goldberga vel JKM. Pan generał przyjaźni się tylko z osobami na których może zrobić dobry interes, a więc z Chazarami, którzy mają go wprowadzić do świata wielkiej polityki. A nigdzie nie robi się tak dobrych interesów jak w polityce, o czym każde dziecko wie. Kraść można zupełnie bezkarnie miliony. Zatem generał kupuje „artystom” gorzałę, a kiedy zażądają honorarium, to nazwie ich alkoholikami, co starą żydowską metodą jest. Myślałem, że mam zwidy widząc właściciela łysej pały o semickim obliczu wnoszącego skrzynki z trunkami na scenę. Na pewno zszokowany i ogłuszony „koncertem” miałem omamy wzrokowe. Jednakże wiem, że zarówno

Ozjasz JKM, jak Jan G. i Kukiz stawiają w wyborach na młodych, obiecując im wielkie zmiany. Wiadomo – młodzi to naiwni. Wszyscy trzej panowie wygadują tak monstrualne brednie, że mogą trafić tylko do FANÓW stanowiących ich elektorat. Radzę im więc organizować dożo „koncertów”, by sobie ten elektorat kupić. Do wyborów jeszcze trochę, więc powstanie jeszcze trochę tekstów satyrycznych, bo z takimi kandydatami, Polska będzie bardziej przegrana niż jest. Żał mi tylko Kabułakowej.- Nie słyszę, już nic nie słyszę – powtarzała smutno.

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Źródło: Patriota-Tarkowski.blogspot.com